Nr. 1. Kraków, Poniedziałek 1. Stycznia 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieni[illegible] reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:

Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:

Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Do naszych czytelników i członków stronnictwa katolicko-narodowego.

Pierwszy rok upływa od chwili, gdy «*Łączność*» wychodzić poczęła, jako organ stronnictwa katolicko-narodowego. Rok ten nie przyniósł żadnych zmian w naszym programie, ani w naszych przekonaniach. Owszem, z biegiem czasu, w świetle wypadków bieżących, w ogniu dyskusyi i polemiki z naszymi nieprzyjaciółmi, otwartymi, czy ukrytymi, utrwalił się on mocniej i spotężniał. Stanowisko stronnictwa naszego nie jest, i to najzupełniej uznajemy, bardzo łatwem. Jak każda rzecz nowa, wychodząca poza szablon utarty od lat dwudziestu kilku, ma ono z początku do czynienia tylko z nieprzychylnymi. Ale o nich mniejsza; ważniejszą jest rzeczą, że u szerokiej masy naszych współbraci, od najwyższych do najniższych sfer, niema po prostu nawet zrozumienia, co stanowi istotę jego i racyę bytu. Umysły naszej ludności tak się przyzwyczaiły do tego, że ktoś musi być albo Stańczykiem albo liberałem albo socyalistą, że w głowie pomieścić się nie może myśl, ażeby jakiekolwiek nowo powstałe stronnictwo mogło kroczyć samodzielnie i krytycznie patrząc na działalność innych, samo odważyło się wystąpić z własnym nieinspirowanym przez nikogo programem.

Starokonserwatywni, a nawet i tak zw. neo-Stańczycy, uważają nas za katolickich socyalistów, czem tylko dowodzą swojej nieznajomości najelementarniejszych podstaw prawdziwego katolicyzmu i tendencyi autentycznego socyalizmu. — Liberali i socyaliści oskarżają nas o przymierze z konserwatystami, choć wątpimy czy sami wierzą w prawdziwość tych zarzutów; przypuszczamy, że posługują się tym środkiem raczej w nadziei *„utracenia“* nas w oczach szerszych mas ludności. Ani jedni, ani drudzy, ani trzeci nie czują, że ich hasła «trącą myszką», nie zdają sobie sprawy, że należą do przeszłości, nie rozumieją, że do jednego muzeum starożytności możnaby dziś zamknąć i za szklem wystawić i Stańczyka i liberała i socyalistę, gdyż świat nad nimi zaczyna przechodzić do porządku dziennego. Konserwatyzm uporny się przeżył; liberalizm po dniu tryumfu święci dziś wszędzie same klęski; socyalizm pod ciosami Bernsteina mocno się rysuje. Ci, którzy pierwsi dojrzeli bankructwo stronnictw istniejących i pojęli konieczność szukania nowych torów, a przeczuli jaką przyszłość nowy program ma przed sobą — związali się od pierwszej chwili w ściśle zorganizowane stronnictwo; ale pomału, dzięki akcyi otwartej w prasie i na zgromadzeniach, oczy otwierają się i u innych na tę prawdę dotychczas starannie osłanianą — i każdy dzień przynosi nam nowych towarzyszów broni.

Drugą przeszkodą, również pozostawioną nam w spuściźnie przez stare stronnictwa, a z którą walczyć musimy, jest *wojowanie klasowemi przezwiskami:* szlachcic, chłop, robotnik i t. p. tem bardziej że łączono te klasowe epitety z etykietami politycznemi. A jednak nic niesłuszniejszego jak np. twierdzenie, że każdy szlachcic jest Stańczykiem, lub że robotnik — jest socyalistą; kto zna bliżej stosunki, ten wie, że w gronie szlachty są tacy i tacy, źli i dobrzy, użyteczni i szkodliwi, że monopol konserwatyzmu szlachcie bynajmniej nie przysługuje, że w szeregach dawnych czy neo-Stańczyków walczą i mieszczanie i że ci nieraz są gorszymi i zaciętszymi od szlachty wstecznikami. W rzeczy samej — należenie do tego lub owego stanu nic nie przesądza o przekonaniach politycznych ani o kierunku służby społecznej. Demokratyzacya naszego społeczeństwa odbywa się przed naszemi oczami, i polega na tem, że stany dawniejsze mieszają się nawzajem i grupują nie według pochodzenia a *według wspólnego ideału, który jednostkom przyświeca.* Gdy dziś socyaliści rzucają pociski przeciwko szlachcie, burżoazyi, księżom, mówią oni starym językiem, któremu w naszem politycznem życiu nic rzeczywistego już nie odpowiada; idą oni wbrew prądowi, który niby to sami popierają. Będąc demokratą konsekwentnym, trzeba zapomnieć o granicach społecznych, które dawniej dzieliły jednych obywateli od drugich, a **sądzić obywateli po obywatelsku to jest względnie do tego co i jak dla kraju czynią, a nie — do jakiego stanu należą.**

Że ta nowa metoda mierzenia politycznej i społecznej wartości u nas coraz bardziej krystalizuje się, niech tego dowodem będzie stanowisko bronione przez *„Łączność“* w przeciągu całego roku, a także i przemówienia różnych mowców na naszych zgromadzeniach, z których jedni instynktownie, drudzy świadomie reagowali przeciw wycieczkom deklamatorów starej daty. W naszem stowarzyszeniu potrząsanie czerwoną chustką nienawiści klasowej nie natrafia na grunt podatny; wskazywanie na zamożnych i bogatych, wyliczanie tysięcy morgów ziemi, czy milionów w gotówce przez tego lub owego posiadanych, pozostawia naszych stronników chłodnymi. «A niech tam sobie będą czem chcą! A niech tam sobie posiadają co im w udziale przypadło! — mówią oni. — Nam chodzi o naprawę społeczeństwa, o poprawę bytu warstw zaniedbanych. Wystarczy nam, gdy ci, którym się lepiej wiedzie na świecie, ręki do tego dzieła przyłożą; gdy poprą nasze żądania w sejmie czy w parlamencie; gdy złączą się z nami w walce z wyzyskiem i ciemnotą. A jeśli to uczynią, to mniejsza o to, co mają w kieszeni lub jakiemi rodowodami poszczycić się mogą». I ci, co tak myślą i mówią, mają racyę. Nienawiść czy zawiść zaślepia i pozbawia możności wyrobienia sobie trzeźwego sądu. Ona też i odtrąca sprzymierzeńców, którzy w innych warunkach gotowiby zapisać się w szeregi i siły swoje na usługi danego programu poświęcić. Droga przez nas obrana jest i moralniejszą i praktyczniejszą zarazem — i dla tego, kończąc te luźne uwagi, nie przestajemy nawoływać wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa do łączenia się z nami pod hasłem: *„z Bogiem i narodem“.*

Redakcya.

Katolickie obowiązki wobec robotników.

Z książki p. Edwarda Jaroszyńskiego p. t.: *„Katolicyzm socyalny“* wyjmujemy następujący ustęp, który dla naszych stosunków ma doniosłe znaczenie:

Położenie robotników, mówi Leon XIII, *jest dziś przyczyną sporów; czy zostaną rozstrzygnięte zgodnie ze zdrowym rozsądkiem; czy na przekór rozsądkowi, to w każdym razie nie jest rzeczą obojętną dla Państwa. W zgodzie z rozsądkiem i bez trudności rozstrzygną je* **robotnicy chrześcijańscy,** *jeśli połączeni węzłami stowarzyszeń, pod wodzą mężów roztropnych, tęsamą obiorą drogę, której się trzymali ojcowie ich i przodkowie dla dobra własnego i powszechnego.*

Na ustęp ten pragnęlibyśmy zwrócić szczególniejszą uwagę, przedewszystkiem tych, którzy *jeszcze* wierzą w skuteczność patronatów i stowarzyszeń wyłącznie religijno-moralnych, jako środków do rozwiązania kwestyi socyalnej. Doświadczenie wykazało, aż nadto przekonywująco, wartość środków tych połowicznych, które nietylko nie prowadzą do celu, ale są wprost niebezpieczną iluzyą, gdyż powodują marnowanie sił katolickich i stratę czasu w sytuacyi, która, jak nie przestaje mówić Papież, nie cierpi zwłoki.

Nie takie stowarzyszenia ma Leon XIII. na myśli, gdy w Encyklice *Rerum novarum* i w tylu innych dokumentach nawołuje katolików do tworzenia związków robotniczych i do organizowania ludu w chrześcijańskie stowarzyszenia.

Dziś — według Leona XIII. — większość klas pracujących, nie tylko moralnie, ale i materyalnie znajduje się w stanie nędzy niezasłużonej, w warunkach bytu »niegodnych człowieka«. Opłakane to położenie nie może być obojętnem dla Kościoła, który jest matką. »Robotnika, który cierpi, czy to dlatego że jest opuszczonym, czy też dlatego że jest uciśnionym, powinno się otoczyć nieustanną i jak najserdeczniejszą troskliwością, aby go podnieść i wyprowadzić z nieszczęsnego położenia, w jakiem się znajduje, bez uciekania się do gwałtów i szukania środków, któreby obaliły porządek społeczny«. (Breve Leona XIII. do hr. de Mu). Katolicy muszą zatem zająć się skutecznie położeniem materyalnem klas pracujących. Lecz oprócz tego, jak na wstępie Encykliki zaznacza Papież, »za dni naszych robotnicy powzięli większe wyobrażenie o sobie i zrozumieli potrzebę ściślejszej łączności« dla wywalczenia lepszego bytu i praw im przynależnych, zapoznawanych wbrew wszelkiej sprawiedliwości i słuszności. Warunki te umieli socyaliści znakomicie wyzyskać na własną korzyść i wszędzie przyciągają do siebie lud, obiecując mu spełnienie jego rewindykacyi i gruntowną przemianę materyalnych stosunków.

W takim stanie rzeczy organizować klasy robotnicze na to tylko, aby je moralizować i pouczać o obowiązkach, nie troszcząc się o materyalne ich potrzeby i nie wspominając o słusznych ich prawach i rewindykacyach, pod pozorem, że w ten sposób buntuje się robotników przeciw pracodawcom i rozbudza się walki klasowe — jest poprostu nonsensem.

Nie należy przecież zapominać, że stronnictwo socyalistyczne z dniem każdym coraz bardziej potężne, nie zaniedbuje żadnych środków propagandy, aby jak najszersze warstwy ludowe pouczyć nie tylko o słusznych, ale i o przesadnych ich prawach, aby pod hasłem potwornych rewindykacyi zorganizować je i pozyskać dla własnych celów. Dzięki tej nieustannej propagandzie przez prasę, zebrania, kongresy, przez instytucye ekonomiczne zasilane z funduszów międzynarodowych, klasy pracujące poinformowane są dziś, wszędzie, o kwestyach, które dotyczą ich najżywotniejszych interesów, i kwestyami temi gorąco się zajmują, szukając sposobów, któreby urzeczywistniły ich żądania.

Jeśli katolickie stowarzyszenia słusznemi rewindykacyami ludu się nie zajmą, jeśli systematycznie ignorować będą rzeczywiste jego prawa i nie zajmą się skutecznie podniesieniem i ustaleniem materyalnej jego doli, robotnicy i włościanie powiększać będą sze-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

regi socyalistów, a do stronnictwa tego przystępować będą nawet tacy z pośród wielu, którzy, jak wykazuje doświadczenie, moralnie i religijnie nie podzielają zgoła zasad socyalistycznych. I powód tego jasny: wszędzie bowiem, gdzie niema organizacyi katolickiej lub gdzie istnieją tylko patronaty i stowarzyszenia im podobne, socyaliści mogą występować swobodnie jako jedyni obrońcy ludu, jako reprezentanci rzeczywistych lub przesadnych jego potrzeb. Tam, gdzie brak katolickich stowarzyszeń zawodowych, w ręku stronnictw przewrotu spoczywa wyłącznie monopol opieki nad materyalnem jego podniesieniem. Cóż więc dziwnego, że lud nie znajduje wśród katolików obrońców, nie znajduje w nich skutecznej pomocy, garnąć się musi do socyalistów, chociaż nawet nie podziela ich zasad? Ci, co tak ostro krytykują lud, zarzucając mu, że sprzyja lub oddaje się socyalistom, niech choć na chwilę postawią się w jego położeniu i sumieniu, z ręką na sercu, niech powiedzą, czy na jego miejscu, w takich warunkach, inaczejby postąpili?...

Wyrwać z rąk socyalistów monopol obrony i opieki nad ludem oto czego żąda, co rozkazuje katolikom Leon XIII. Do tego celu prowadzi jedna tylko droga: chrześcijańskie zorganizowanie ludu w stowarzyszenie, których zasadniczem, głównem zadaniem powinno być, »aby każdemu ze stowarzyszonych przybyło jak najwięcej dóbr odnoszących się do ciała, duszy i majątku«. Stowarzyszenia te, według Leona nie tylko powinny być podobne do dawnych cechów, które dostarczały klasom niższym skutecznej pomocy, opieki i obrony, ale muszą być także zastosowane do potrzeb czasu, do nowożytnych warunków — mogą być zatem wyłącznie robotnicze. Gdy przed kilku laty niektórzy drżąc przed taką organizacyą, przedkładali Leonowi XIII., iż stać się może niebezpieczną: *Czegóż więc chcecie* — zawołał żywo Papież — *Czyż tego, aby robotnicy przeszli do socyalizmu i rewolucyi?*

Niechże zatem katolicy zrozumieją raz wreszcie, czego od nich żąda i co im **rozkazuje** Leon XIII. Niech zaprzestaną płonnych dyskussyi, odrzucą obawy i uprzedzenia, niech raz wreszcie zaufają całkiem, tak jak powinni, Namiestnikowi Chrystusa.

Statut miejski.

Uchwała rady miejskiej z 19 b. m., którą w myśl wniosku Rottera, zgodzono się zasadniczo na kuryę powszechną przy wyborach do rady miejskiej, stanowi tak doniosłą zmianę w porównaniu w dotychczasowym systemem, że i my musimy poświęcić kilka uwag tej sprawie tembardziej, że trzy już nasze zgromadzenia, gorąco zajmowały się tą kwestyą.

Zarząd gminy winien spełnić, w naszym ustroju społecznym, dwa nader doniosłe zadania, powinien przeprowadzić i zastosować w życiu praktycznem wszystko to, co państwo ustanawia w ogólnych zarysach, powinien zarazem podnieść polityczne i społeczne wykształcenie swych mieszkańców i przez dopuszczenie ich do wpływu na gospodarkę gminną, uzdolnić ich do brania udziału w kierowaniu losami większych ciał publicznych, kraju i państwa.

Zupełnie słusznie uważa się gminę za jeden z najważniejszych czynników społecznych, albowiem podczas gdy państwo reguluje tylko sprawy ogólne, z któremi stosunkowo rzadko się stykamy, z gminą musimy się liczyć w każdej chwili i na każdym kroku, bo decyduje ona o najważniejszych sprawach codziennego życia. Państwo jest niejako tym wielkim producentem, który swe towary sprzedaje tylko w wielkich ilościach, gmina dostarcza nam dobra publicznego w drodze centowej sprzedaży; państwo jest magnatem, którego oglą da się tylko przy wielkich uroczystościach, gmina codziennym gościem i kierownikiem. To też dla wielu może być obojętnym rząd państwa, lecz każdy musi we własnym, dobrze zrozumiałym interesie, bacznie śledzić gospodarkę gminną. Z tego wynika, że o ile może się ktoś sprzeciwiać udziałowi szerokich warstw w rządach państwa, jako nie interesowanym i nie mającym odpowiedniego wykształcenia, o tyle nie podobna powoływać się na takie argumenty, jeżeli chodzi o gminę, bo tę zna każdy i każdy o nią dbać musi.

Gmina więc powinna poprzedzać państwo na drodze rozszerzania prawa wyborczego, powinna stanowić niejako szkołę administracyjno-polityczną, któraby jak najszerszym kołom dozwalała zetknąć się z zarządem spraw publicznych. Na gruncie gminy, wszystkim dobrze znanej, winny się wyrabiać u ludności racyonalne poglądy na rzeczywiste stosunki, na tym gruncie najłatwiej jest zwalczyć stronniczą opozycyę i agitacyę, fałszywie przedstawiającą stan rzeczy, bo w gminie może każdy najprędzej ocenić doniosłość każdego zarządzenia, a na skutki uchwał długo nie potrzeba czekać.

Lecz właśnie dlatego, że gmina w swem działaniu wpływa bezpośrednio na położenie mieszkańców, muszą wszystkie ich warstwy posiadać swych rzeczników w radzie gminnej. W działalności państwowej interesy drobniejsze i lokalne muszą ustąpić wobec dobra ogółu, gmina powinna się liczyć ze wszystkimi, równą pieczołowitością otoczyć wszystkie klasy ludności, wszystkie części swego terytoryum. Dlatego też reprezentacya gminna winna się składać z zastępców wszystkich stanów i wszystkich okręgów gminnych, t. zw. wybory do rady gminnej powinny odbywać się *kuryami i dzielnicami.* Zastępstwo interesów w gminie jest tem ważniejsze, że spełnia ona wiele zadań, które nieraz decydują o położeniu materyalnem licznych grup ludności, reprezentacya dzielnic jest konieczną, gdyż jak wiadomo, między różnemi częściami miasta zachodzą bardzo znaczne różnice, niejednokrotnie wywołane nierównomiernem traktowaniem ze strony zarządu gminnego. Dla rękodzielnika, kupca lub właściciela domu nie jest rzeczą obojętną, czy ulica, w której mieści się jego dom, sklep lub pracownia jest dobrze utrzymaną i oświetloną, czy zwraca się tam uwagę na stosunki hygieniczne, czy posiada dostateczne środki komunikacyjne, czy też administracya miejska traktuje ją po macoszemu; dla różnych klas produkcyjnych gospodarka finansowa gminy, czy to nakładająca podatki i opłaty, czy też oddająca roboty gminne może stanowić kwestyę bytu lub upadku.

Dlatego też w Krakowie należy utrzymać wybory kuryami i uzupełnić je rozdziałem mandatów na dzielnice. Lecz dotychczasowe kurye są niemożliwe do utrzymania, bo tworzą zupełnie zbyteczną różnicę między wielką i małą własnością, wielkim i małym przemysłem, a najznaczniejszej części ludności odmawiają wprost wpływu na zarząd gminy. Zrozumiano to dokładnie w komisyi statutowej i dlatego pojawiły się, od czasu gdy sprawa reformy statutu stanęła na porządku dziennym dwa wnioski: jeden domagający się stworzenia nowej kuryi powszechnej, postawiony pierwotnie przez prof. Kasparka, drugi ograniczający liczbę kuryi i dopuszczający do głosowania, na wzór angielski, wszystkich mieszkańców, płacących rocznie przeszło 100 zlr. czynszu. O ile w obu tkwi zdrowa myśl, tak że oba stanowią postęp znaczny, o tyle na żaden z nich, jako zbyt skromny nie możemy się zgodzić. Wprowadzenie samej kuryi powszechnej, z utrzymaniem kuryi dotychczasowych, nie może usunąć anomalii, że drobna stosunkowo garstka t. zw. wielkich właścicieli i kilkudziesięciu wielkich przemysłowców wybiera taką samą ilość radców, jak parę tysięcy rzemieślników; oparcie prawa wyboru na opłacaniu czynszu, musiałoby, wobec naszych stosunków zejść do cyfry znacznie niższej, np.

Przebaczenie.

Z francuskiego.

W młodości mej byłem jak to mówią karyerowiczem, ambitnym do szpiku kości. Otrzymawszy w Paryżu dyplom doktora wszech nauk lekarskich, myślałem, że oto teraz dążyć mogę do najwyższych szczebli i że mię czeka sława Dupuytrena. Ta próżność kazała mi pracować dniem i nocą i wkrótce zmizerowała żelazne zdrowie, jakie po ojcu, wieśniaku z Normandyi, odziedziczyłem. »Kułem« straszliwie, ze szpitala udawałem się wprost na wykłady, noce schodziły mi nad książką i robieniem notek. Wszystko to robiłem prawie w gorączce, trawiony pragnieniem sławy, czytania o sobie wzmianek w dziennikach, dobicia się fotelu w akademii.

Często nieraz znużony, niewyspany, siedziałem marząc o tej błyskotliwej, świetnej przyszłości, widziałem się otoczonym wiankiem wiernych i ubóstwiających mię uczniów i krew mi uderzała do głowy, tak te sny wżarły mi się głęboko w duszę.

Sławny profesor dr. R. przestrzegał mię przed tą żądzą sławy, mnie jednak ojcowskie jego rady wydawały się dziecinnemi i zamiast ostudzać mój zapał, ciągle nowej dodawały mu podniety.

Pewnego dnia oddźwierny szpitala wręczył mi list, który mu oddała jakaś młoda kobieta z prośbą, że chciałaby się natychmiast widzieć ze mną. Byłem właśnie zajęty w gabinecie dyssekcyjnym i ze skalpelem w ręku badałem muszkuły piersiowe trupa, leżącego na stole. Wejście oddźwiernego zirytowało mię ogromnie. — »A idźże sobie do dyabła z twoją młodą kobietą!« — ryknąłem na niego. Jednakowoż otworzyłem list, który był od mojej ciotki, i przypomniawszy sobie, że kiedyś będę jej uniwersalnym spadkobiercą, natychmiast zmiękłem. — Poproś tę panią do rozmownicy, zaraz tam idę.

Pan doktor raczy zważyć... i ręką wskazał mi miednicę z wodą.

To przypomnienie mi konwenansów przez oddźwiernego było bardzo na miejscu. Skronie spocone, rękawy odwinięte aż po łokieć, powichrzone włosy nadawały mi wygląd prawdziwego bandyty. Uporządkowawszy nieco moją toaletę, udałem się do rozmownicy. Przy stole siedziała kobieta w żałobie, trzymając na kolanach dziecko dwu- lub trzyletnie. Na moje wejście nie wstała ani nie drgnęła nawet. Może ze zmęczenia, a może z nieśmiałości. W każdym razie zachowanie się jej żenowało mię trochę. Dama nieruchoma spokojnie i uważnie spoglądała na mnie swemi czarnemi oczyma, których blask onieśmielił mię zupełnie. Przypatrzyłem się jej dokładnie. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się spotkać z twarzą bledszą i bezkrwistszą; nigdzie ani śladu jakiego cienia lub półkarminu, nawet usta zdawały się być wykute z marmuru.

— Pan bardzo młody, szepnęła z wysiłkiem, to pewno nie do pana mię posłano.

Zarzut zbytniej młodzieńczości dotknął mię niemile, odpowiedziałem więc dość szorstko: — Choć tak młodo wyglądam, to jednak umiem oszczędzać czasu; proszę, w jakiej sprawie Pani przychodzi; co będę mógł, to zrobię dla Pani, jeśli tylko niekoniecznie wymagać Pani będzie łysiny i siwej brody.

Popatrzyła na mnie smutno. — Ano, spróbujmy. Będąc tak młodym, pewno Pan jeszcze ma matkę i wie, jak bardzo ona Pana kocha... Jeśli umarła, wspomnienie jej towarzyszy Panu ciągle...

Głos jej, z początku cichy i jakby przygłuszony, nabrał teraz jakichś tonów dźwięcznych i brzmiał, jak poważna, rytmiczna muzyka. — Pewno Pan wie, co matka nieraz cierpi... Widzi Pan to dziecko... to wszystko co mam na świecie. Zdaje się mi, że bez tej maleńkiej życie moje byłoby pozbawione wszelkiej treści.

Ta mowa uroczysta, ta twarz ascetyczna, ten głos harmonijny zrobiły na mnie silne wrażenie, trzeba było otrząsnąć się z niego jak najprędzej.

— Przepraszam Panią, ale czego Pani żąda odemnie?

— Czy Pan nie czytał listu, który w mojej sprawie do Pana przysłano? — Czytałem, ale w liście są tylko ogólniki. — Otóż proszę Pana, moje dziecko... nie może chodzić! — To znaczy, że kuleje. Cóż dalej? — Co dalej? Ależ pan powinien mię kwestyonować. Ja na wszystko odpowiem.

Na moje pytanie odpowiedziała krótko, treściwie. Kiedy potem zacząłem badać dziewczynkę, matka ścigała niespokojnem okiem każdy mój ruch, starając się wyczytać z mej fizyognomii co myślę. Ja bladłem i rumieniłem się naprzemian. To dzi

do 50 złr. rocznie i być połączonem ze znacznem zwiększeniem mandatów, ażeby stanowiło rzeczywistą reformę.

W Krakowie możemy wogóle odróżnić trzy wielkie grupy ludności, które wpływają na rozwój miasta, lecz których dobrobyt zarazem od miasta zależy: t. zw. inteligencyę, opodatkowanych podatkami bezpośredniemi i ludność opłacającą jedynie podatki spożywcze. Inteligencya składa się, jak wiadomo, przeważnie ze sfer urzędniczych, jest ludnością w znacznej części napływową, jedynie swym urzędem z miastem związaną. Z wielu względów ma ona dla rozwoju miasta wielkie znaczenie, lecz w każdym razie mniejsze niż inne klasy ludności. To też liczba krzeseł radzieckich przyznana inteligencyi powinna być mniejszą od ilości mandatów, zależnych od mieszczaństwa i robotników. Zarazem w kuryi inteligencyi podział na dzielnice jest zbyteczny, a nawet niewłaściwy, bo z jednej strony nie jest ona związaną z żadną z dzielnicą, z drugiej zaś jest zbyt nieliczną, ażeby ją jeszcze dzielić według pewnych okręgów. Powinna ona stanowić jedną, ogólno-miejską kuryę wyborczą o dotychczasowej liczbie 20 mandatów. Jako druga grupa występują opodatkowani bezpośrednio, rękodzielnicy, kupcy, właściciele i t. p. Wybitną ich cechą jest stałe związanie z pewną częścią miasta i bezpośrednie przyczynianie się w formie opłacania podatków do pokrycia potrzeb miejskich. Jestto najstarsza grupa ludności, mająca najwybitniejszy interes w dobrej gospodarce gminnej, należy więc jej przyznać wpływ znaczny na zarząd miasta, znaczniejszy niż warstwie poprzedniej. Różnica interesów polega w tej klasie nie na wysokości opłacanego podatku, lecz na stosunkach lokalnych, na właściwościach tej części miasta, w której ludność ta mieszka i pracuje, dlatego też wybory z tej kuryi **powinny odbywać się dzielnicami**.

W podobnem położeniu znajduje się również klasa trzecia, najliczniejsza, kurya powszechna, która z jednej strony reprezentuje ogół mieszkańców miasta, z drugiej zaś wszystkich tych, którzy przyczyniają się bardzo wybitnie do dobrobytu miejskiego, nie opłacają żadnych podatków bezpośrednich. Kurya powszechna powinna także wybierać dzielnicami, gdyż wobec tego, iż jej członkowie zamieszkują najczęściej dzielnice najuboższe, zaniedbane, przedewszystkiem o swe najbliższe sprawy lokalne dbać jej wypadnie, powinna mieć taką samą liczbę mandatów jak kurya mieszczańska, bo jest również ważnym czynnikiem w życiu miejskiem.

Na takich, racyonalnych zasadach zastępstwo interesów powinno być oparte prawo wyborcze w gminie. Wobec wniosku domagającego się oparcia prawa wyboru na wysokości opłacanego czynszu, który przy pewnych modyfikacyach, przedewszystkiem przy znacznem obniżeniu normy 100 złr., a równoczesnem zwiększeniu liczby mandatów, najbardziej zbliżyłby się do postawionych tu zasad, nie tracimy nadziei, że rada gminna uchwali racyonalną reformę wyborczą. Wtedy być może nie zdarzy się już po raz drugi fakt, niebywały w dziejach ciał reprezentacyjnych, nieobecności przeszło trzeciej części radców na posiedzeniu, na którem przyszłe losy gminy rozstrzygnąć się miały. Nie zdarzy się, bo ludność rzeczywiście zainteresowana w gospodarce gminnej, takich radców wybierać nie będzie. *Dr. Wł. Czerkawski.*

W obronie prawdy!

Siły moje są za słabe, aby się zmierzyć z przeciwnikiem tej miary co autor artykułów z «Tygodnia na tydzień», tembardziej, że używa tak nierównej broni. Jednak zachęcony przez wielu poważnych mieszczan obywateli, odważyłem się kilka słów skreślić, które się w części do wyjaśnienia sprawy przydadzą. Sądziłem aż dotąd, że pismo «Łączność» nie stoi w żadnym przeciwieństwie do «Mieszczanina» lub «Rękodzielnika», tak samo ci, co do partyi katolicko-narodowej należą, nie są wrogo usposobieni przeciw mieszczaństwu i rękodzielnikom, myślałem, że to jedno, bo w sprawach najżywotniejszych zawsze iść powinniśmy razem i wspólnie pracować. Myślałem, że rozbici w całym kraju, koniecznością rzeczy zmuszeni, połączymy się pod jednym sztandarem, aby tem skuteczniej zwalczać wroga, który nam obecną dolę zgotował.

Radość przejmowała wszystkich, że tworzy się organizacya, która i innych pobudzi do czynu. Zdawało się, że wobec połączonych usiłowań, wejdziemy w inny okres pracy społecznej, i stworzymy dzieło, które mieszczaństwu krakowskiemu chlubę przyniesie. Czyżbym był w błędzie? Sądzę że nie; bo jednostka, autor z «Tygodnia na tydzień» nie stanowi jeszcze o losach organizacyi. Nie potrzebowała też opadać przyłbica z katolicko-narodowych, bo jej nigdy do walki z mieszczaństwem przywdziewać nie potrzebowali, ani i dziś walki wszczynać nie myślą, tembardziej, że nie ma do tego najmniejszego powodu. Dla lepszego zrozumienia musimy rozróżnić trzy rzeczy. Co innego jest *pismo* «Mieszczanin», co innego są *ci co w Mieszczaninie piszą* lub na czele jego stoją, a *co innego jest mieszczaństwo i rękodzielnicy.* Forma w jakiej «Mieszczanin» i «Rękodzielnik» są redagowane nie odpowiada w zupełności żądaniu wielkiej większości naszego mieszczaństwa, raczej służą do osobistych celów, zwłaszcza dla tych, którzy na dalszą metę obmyślili szerokie plany i usiłują wciągnąć mieszczaństwo pod sztandar bądź liberalno-demokratyczny, bądź socyalno-demokratyczny, a tylko dla tego, by przy ogniu i kosztem mieszczaństwa krakowskiego upiec swoją pieczonkę. Czy takie było założenie? Sądzę, że nie. To też spodziewać się należy, że ci co stanęli na czele ruchu mieszczańskiego, wkrótce się spostrzegą i nie pozwolą uważać się za narzędzie ludziom, którzy z «Mieszczanina» i «Rękodzielnika» drugą edycyę «Naprzodu» stworzyli. O tych to właśnie powiedzieć można, że przywdzianą przyłbicę już na samym początku, zawcześnie opuścili, i okazali się w całej pełni, kto oni są, do czego dążą, jakie ich na przyszłość zamiary i jakiej używają broni. Najlepszym dowodem ich uczciwej działalności jest Nr. 8 «Mieszczanina» w którym to autor artykułów z «Tygodnia na tydzień» spróbował ciętości swego pióra umaczanego w fałszu i kłamstwie, aby zdruzgotać nim robotnika, który na zgromadzeniu w Tarnowie poważył się wystąpić przeciw ludowcom i socyalnej demokracyi.

Nie wystarczyło im dokładne wyjaśnienie, jakie na zgromadzeniu w sali hotelu Kleina złożyłem, a przecież dla uczciwych ludzi wystarczyć ono powinno. Na złą wolę nikt nie poradzi. Szkoda tylko, że uczciwie myślący ludzie dadzą się niepowołanym jednostkom powodować i pozwolą rzecz dobrą w samym zaczątku popsuć. Bo przecież żadna organizacya nie może mieć trwałości i powodzenia, które opiera się o stek brudów, miotanie obelg, rzucanie kalumnij, szerzenie nienawiści kastowej i t. p. Zgoda jedna jedyna zdolną jest tylko wyrwać z przykrego położenia tak mieszczaństwo, rękodzielników, lud i robotników.

A. Stróżyński.

Po upadku hr. Clary'ego.

Z bardzo poważnej strony otrzymujemy następującą korespondencyę.

Niedawno temu jeden z posłów, wybrany zaledwo przed nieco więcej niż 5 laty, wyliczał, że w tym czasie poznał w parlamencie więcej gabinetów ministeryalnych, niż było lat jego posłowania, upadły bowiem w tym czasie gabinety: Windisch-

---

cko zdawało się mi być przysłane przez Opatrzność. Słabość jego była wspaniałym okazem retrakcyi muszkularnej i nadała się do rozstrzygającego eksperymentu, leżącego właśnie w zakresie mych studyów fachowych.

Jeśli eksperyment mi się uda, myślałem sobie, odrazu położę fundament pod przyszłą mą sławę. — Matce zdawało się, że wszystkie me myśli skupiły się koło chorego dziecka, gdy tymczasem ono samo nic mię nie obchodziło, interesował mię tylko ciekawy objaw choroby.

— No i cóż, proszę pana, czy możliwem jest wyleczenie?

— Naturalnie! — zawołałem z tryumfującą pewnością — musimy ją wyleczyć... Będzie chodzić tak jak ja albo pani, za to ręczę moją głową.

I nagle, ruchem szybkim, nieznajoma rzuciła się przedemną na kolana i biorąc mą rękę, dotknęła jej swemi blademi lecz rozpalonemi wargami. Równocześnie twarz jej rozpromieniła się i żywy rumieniec dodał kolorytu jej rysom. Drgnąłem i ruchem i ruchem dość niezgrabnym cofnąłem moją rękę, na której po raz pierwszy spoczął pocałunek kobiety.

Skoro tylko powróciłem trochę do przytomności i ochłonąłem z pierwszego wrażenia, sprawa tego dziecka zaczęła się mi przedstawiać mniej różowo. Czy najpierw zgodzi się na operacyę profesor R.? Przecież mówił mi nieraz, że projektowany eksperyment trzeba zrobić na dziecku ciemnego pochodzenia, którego strata nie sprawiłaby nikomu przykrości. Ja jednak posądzałem mojego profesora o zbytnią bojaźliwość. Rezultat operacyi, dokonanej przez takiego mistrza jak on, nie ulegał mojem zdaniem żadnej wątpliwości. Profesor był poprostu człowiekiem słabego serca i zbyt dobrotliwym.

Koniec końcem postanowiłem nie pokazywać tego dziecka profesorowi, zanimbyśmy przystąpili do operacyi. Byłem pewien, że odrazu uznałby je za zbyt delikatne do wytrzymania operacyi, zwłaszcza gdyby się dowiedział od matki, że śmierć jego byłaby dla niej okropnym ciosem. Z pewnością mój patron przesadzałby jeszcze niebezpieczeństwo operacyi i zarazby powiedział matce: — Dajmy sobie pokój, moja pani, zawsze lepsze jest dziecko kulawe niż umarłe... ja, widzi pani, nie mogę za nic ręczyć, a pani mogłaby ponieść niepowetowaną stratę. — Naturalnie, że matka dałaby za wygrane i nie pozwoliłaby bezwarunkowo na operacyę. Postanowiłem więc zwieść i matkę i doktora.

— Kiedyż więc moglibyśmy zabrać się do rzeczy? Długo tu pani zamierza bawić?

— Tyle, ile wymagać będzie opieka nad dzieckiem. Nie jestem bogatą, a tu życie kosztuje dużo; ale dla dziecka gotowam wszystko zrobić.

— No to, jeśli to możliwe, będziemy się starać wyprostować jej nóżkę za tydzień.

— Jakto: »jeśli to możliwe«? Przecież mi pan mówił, że z pewnością możliwe... Czyby mię pan łudził?

Wtedy z szatańską dyplomacyą wyłożyłem jej moje powody do obaw. Namalowałem jej jaskrawemi barwami ekscentryczną bojaźliwość profesora, śmieszny brak zaufania do swego talentu, dreszcze, jakimi go przejmuje wszelka, choćby i daleka możliwość niepowodzenia. — Jeśli pani będzie tak z nim mówić ja ze mną, to pani sparaliżuje jego rękę, on nie podejmie się niczego, a nikt na świecie nie wykona operacyi, którą prof. R. uzna za zbyt ryzykowną.

Młoda kobieta studyowała moją twarz, którą ułożyłem jak umiałem najlepiej.

— Dobrze! — rzekła po chwili — nie pójdę wcale do pańskiego patrona. Dziecko niech będzie dla niego pierwszem lepszem dzieckiem. Pan już będzie wiedział, co powie profesorowi.

— Dobrze, bardzo dobrze, że pani ma tyle zimnej krwi i zdrowego rozsądku. Proszę mi przyprowadzić dziewczynkę jutro o dziesiątej.

— O dziesiątej? I zaraz przystąpicie panowie do operacyi? — zawołała drżącym głosem.

— Niestety, proszę pani, tak prędko sprawa poprowadzić się nie da. Trzeba najpierw zbadać małą gruntownie, a to wymaga pewnego czasu. Proszę mi przyprowadzić jutro córeczkę.

Wstała i cichym, drżącym głosem zaczęła mi dziękować. Ta wdzięczność, przebijająca się w każdem jej słowie i geście, powinna mię była wzruszyć, ja jednak pożegnałem ją chłodno, prawie odpychająco. Dlaczego? Za co? Sam nie wiedziałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tłóm. J. M

grätz'a, Kielmannsegg'a, Badeniego, Gautscha i Thuna. Tymczasem i powstały przed niespełna kwartałem gabinet Clary'ego należy też już do przeszłości, a ów poseł siódmego teraz ujrzał szefa gabinetu. Wittek'a. Częste te zmiany nie są dobrym objawem; wskazują, że i stosunki w parlamencie i w monarchii są bardzo ciężkie, i że trudno znaleźć człowieka, coby należycie sprostał zadaniu, a tak jak każdy dom, każde gospodarstwo cierpi na za częstej zmianie zarządu, tak i państwo na tej częstej zmianie rządu cierpieć musi. Ale jakkolwiek wolelibyśmy, aby tak częstych zmian nie było, to i jednak ostatnią zmianę, ustąpienie gabinetu hr. Clary, zwłaszcza jego samego, uważać należy za wypadek pożądany i dobry. Krokodylowemi łzami opłakują jego dymisyę niemiecko-żydowsko liberalne gazety i stronnictwa; nie brakło i po polsku drukowanych ale nie polskich ani katolickiem tchnących duchem pism, nie brakło rzekomo polskich posłów, co bronili gabinetu hr. Clary i ubolewają nad jego upadkiem, ale to nie świadczy za hr. Clarym a tylko przeciw tym niby polskim posłom i pismom. My piszemy wprost, że zadowoleni jesteśmy z tej dymisyi.

Hr. Clary był dawniej prezydentem Szląska, sprawy języka naszego na Szląsku nie doznały odeń żadnej opieki, a gimnazyum Cieszyńskie wciąż wtedy miało i ma jeszcze z trudnościami rządowemi do walczenia; wytknął to też hr. Clary'emu poseł Herman Czecz w parlamencie przed miesiącem; z rządów Szląskich nie mogliśmy do hr. Clary nabrać zaufania. Potem był hr. Clary namiestnikiem Styryi, a jako taki zdradził raz i swą wielką nieznajomość rzeczy i swą nieżyczliwość dla nas. Było to w kwietniu b. r. wśród obrad sejmu w Gracu nad wnioskiem, aby państwo płaciło też na szkoły ludowe; zwalczał to hr. Clary i wprost powiedział, że nie chce »aby styryjskiemi pieniądzmi budowano szkoły w *Galicyi* lub Dalmacyi«. Jasnem więc było, że życzliwości dla naszego kraju niema żadnej, że nie jest skorym, aby wiekowe zaniedbania państwa w obec Galicyi naprawić; i to znów był nowy powód naszej nieufności do hr. Clary.

Nieufność ta wzrastać musiała tak skutkiem okoliczności towarzyszących powstaniu jego gabinetu, jak jego mowy programowej, jak całego postępowania jako ministra. Clary przyszedł do władzy jako wyraz zwycięstwa rewolucyi parlamentarnej, niemiecko-liberalnej obstrukcyi; komu zależy na istnieniu parlamentu, ten musi uznawać, że większość rozstrzyga; urządzanie zaś rządu podług życzeń mniejszości — to koniec parlamentu, nagradzanie dwuletniej przeszło obstrukcyjnej awantury to wzywanie niejako wszystkich do robienia awantur, obstrukcyi, a to ruina publicznego życia. Taki więc gabinet nie powinien był się utrzymać. — Mowa programowa hr. Clary była stekiem naleciałości liberalno-centralistycznych, a jego rządy chciały do zwycięstwa tego systemu prowadzić. Od Cesarza otrzymał hr. Clary kilka zadań, jak uregulowanie sprawy językowej, uspokojenie parlamentu, dokończenie ugody węgierskiej; z tych zadań nie przeprowadził żadnego, bo nawet wybór delegacyi nastąpił wprost na życzenie Cesarza; podług konstytucyi są ministrowie odpowiedzialni za rządy: hr. Clary dopuścił do oskarżania przez liberalnych niemców i socyalistów hr. Thuna, ale sam uchylał się od konstytucyjnej odpowiedzialności, prosząc w trudnych chwilach zawsze Cesarza o poparcie, i chowając się za Koronę. Osłabiał on przez to powagę i stanowisko rządu, z wielką szkodą dla państwa. O jedno tylko troszczył się wytrwale, a mianowicie o rozbicie prawicy, t. j. sojuszu parlamentarnego Koła polskiego, niemców katolików, Czechów, Słoweńców, Rusinów, Rumunów. Prawica ta jest większością izby, a siła jej byłaby większą, gdyby u nas w kraju zamiast Stojałowskich, Stapińskich, Winkowskich i t. d. wybierano ludzi, dla których *solidarność narodowa* jest większem przykazaniem, niż zaciekłość stronnicza czy osobista. Prawica ta i swą liczbą i swemi zasadami, mianowicie obroną autonomii krajów, równouprawnienia, religijności, jest solą w oku dla liberałów niemieckich, zaporą skuteczną przeciw rządom niemieckiej lewicy, stąd te namiętne zakusy, aby ją rozbić. Czyny i zaniedbania hr. Clary popchnęły w pierwszej linii Czechów do obstrukcyi; zniósł on rozporządzenia językowe, a wbrew obietnicy i obowiązkowi nie uczynił nic, aby tę krzywdę zadaną Czechom załagodzić. Niemniej jednak zaznaczyć należy, że jeżeli cała prawica obiecała początkowo Czechom w sprawie językowej poparcie i zapowiedziała opozycyę przeciw rządowi, to w następstwie głośne obietnice przywódców niektórych klubów prawicy przyznawania wszystkich t. zw. konieczności państwowych osłabiły skuteczność i opozycyę całej prawicy i stały się dalszym powodem obstrukcyi czeskiej. I hr. Clary i niemcy z lewicy cieszyli się wybuchem obstrukcyi bo myśleli, że Koło polskie odstąpi Czechów, i rozbije prawicę. Pomimo różnych intryg i groźb, pomimo denuncyowania Koła o rzekome popieranie obstrukcyi, zwyciężył w Kole kierunek *katolicko-narodowy*; nie udało się wyrzucić zasłużonego posła Kozłowskiego z komisyi parlamentarnej Koła, nie udało się pp. Rutowskim, Górskim, Gnieworzom, Rappaportom przeszkodzić ponownemu wyborowi tej samej komisyi parlamentarnej, uznającej za punkt oparcia polskiej polityki w Wiedniu utrzymanie prawicy, nieskorej do walki z Czechami ku uciesze i na pożytek liberałów. Utrzymanie się więc prawicy a nie owa rozgłaszana niechęć hr. Clary'ego do stosowania §. 14, jest istotnym powodem ustąpienia gabinetu, a my żałujemy tylko, że skutkiem chwiejności części Koła, hr. Clary *za długo* łudził się myślą rozbicia prawicy, i ustąpił za późno, aby parlament mógłby! jeszcze uchwalić ugodę i budżet.

Zadowolenie nasze z upadku hr. Clary płynie nie stąd, abyśmy do nowego rządu Wittek'a wielkie przywiązywali nadzieje, ale że znikły nadzieje wrogów, a nasze obawy, rozbicia się prawicy, powstania rządów niemiecko-liberalnych, które tyle szkody dla państwa i wiary, tyle krzywdy dla krajów i ludów po sobie zostawiły. Do dziś w finansach krajowych, taryfach, dostawach cierpimy pod skutkami niemiecko-liberalnych rządów, cieszymy się też, że do nich nie przyjdzie.

Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej.

Przypomnijmy, jak Rada miejska na swem posiedzeniu z d. 19 Grudnia obeszła się z kwestyą ordynacyi wyborczej.

Formalnie miała ona do wyboru trzy drogi: przyjąć wniosek prof. Leo; przyjąć wniosek r. Rottera; odrzucić oba i utrzymać *status quo*. Mówię «formalnie« dlatego, że rezolucye zgromadzenia katol.-narodowego z d. 15 grudnia były *podane* tylko *do wiadomości* Rady miejskiej i nie stanowiły formalnego wniosku, tak że nie mogły być nawet przedmiotem dyskusyi, skoro nie znalazł się żaden radca, któryby rezolucye te, jako swój wniosek, przedstawił.

Już to samo wskazuje, że jakikolwiek był wynik głosowania, nie mógł on zadowolnić naszych stronników. Chodzi więc tylko o to, jaka uchwała była z naszego stanowiska najmniej złą.

Najgorszą byłaby uchwała utrzymująca ordynacyę wyborczą bez zmiany, a to dlatego, że byłaby lekceważyła z jednej strony słuszne żądania szerokich mas ludności, wykluczonych od udziału w zarządzie spraw miejskich; dlatego dalej, że utrzymywała nadal smutne, opłakane stosunki, jakie zagnieździły się w naszej Radzie Miejskiej. Tej uchwały nie powzięto i to już dobrze, że tak się stało.

Z dwóch pozostałych wniosków wniosek r. Rottera na pierwszy rzut oka wydaje się bardziej zbliżony do naszych rezolucyj, skoro tworzy kuryę powszechnego głosowania, wybierającą 10 radców. Jednakże bylibyśmy bardzo naiwni, żebyśmy się dali wziąć na lep temu pozornemu ustąpieniu na rzecz niby to naszych interesów. W gruncie rzeczy wniosek r. Rottera jest bardzo konserwatywny, a to dlatego, że pozostawia bez zmiany, to zn. *konserwuje wszystkie te wpływy, jakie do dziś dnia istniały i wstrętną rolę odgrywały*, w czterech kuryach: wielkiego i drobnego przemysłu, wielkich i drobnych realności. Wniosek r. Rottera nie ma na celu usunięcia nadużyć, korupcyi wyborczej i wpływu żydowskiego: owszem, konserwuje je nadal, a w tak zw. kuryi powszechnego głosowania tworzy jeszcze jeden kanał, którym do Rady Miejskiej płynąć będą — nie głosy, życzenia i skargi chrześciańskiej ludności — ale znowu głosy, życzenia i skargi żydowsko-socyalistycznej kliki. A rezultat ten jest łatwy do przewidzenia, skoro wniosek r. Rottera przemilcza o *głosowaniu dzielnicami*.

Co myśleć mamy o drugim wniosku, t. j. o wniosku prof. Leo? I ten nas zadowolnić nie może, gdyż zbyt wysokie stawia wymagania, a mianowicie żądając wykazania się opłatą czynszu 100 zlr. Żałujemy mocno, że prof. Leo nie wniósł w pełnej Radzie wniosku, który postawił był w Komisyi. Choć wniosek ten zapewniał zbyt wielką przewagę żywiołom plutokratycznym, ale była w nim *jedna zdrowa myśl*, którą po drodze wskutek bałamutnych obrad i braku wszelkiego zmysłu politycznego w Komisyi, zaprzepaszczono, a mianowicie *zniesienie czterech kuryi, t. j. wielkiego i drobnego przemysłu, wielkiej i drobnej realności i zastąpienia jej jedną kuryą, kuryą opodatkowanych*. Ta myśl odpowiadała naszym rezolucyom i dla naszych stosunków miała znaczenie pierwszorzędne. Nie wykluczała ona kuryi powszechnej, owszem, łączyła się ona z nią organicznie pod warunkiem, że czynsz wymagany byłby obniżony do 50 zlr. i że wybory w obu kuryach odbywałyby się *dzielnicami*.

Gdyby wniosek był postawiony, a uchwała w tym duchu zapadła, byłoby to rzeczywiście *poprawą* istniejących stosunków, byłoby to prawdziwie głęboką i pozytywną reformą.

W rzeczywistości prof. Leo wniosek swój zmienił, a ten w głosowaniu przepadł. Nie mamy go co żałować, gdyż dla nas *w tej zmienionej, okrojonej formie* nie przedstawiał żadnej wartości. Ale też i zwycięstwo wniosku r. Rottera nie napełnia nas różowemi myślami. Jedyną pociechą jest szansa, że — przy dalszych obradach — partya konserwatywna, która tak głośno i wszędzie opowiada o swojem przywiązaniu do miasta i do tradycyi narodowych i o swej przychylności dla warstw niższych naszej ludności, rozpatrzy się poważniej w danej sytuacyi, że *zrzekając się wszelkiej myśli odrobienia tego, co jest nieodwołalnem*, a mianowicie zniesienia uchwalonej już kuryi powszechnej, uzupełni w drodze poprawek te uchwały, a to w tym kierunku, że powracając do pierwotnej myśli prof. Leo, *głosować będzie za jedną kuryą opodatkowanych na miejsce czterech kuryi wyżej wymienionych*.

Że dalej, tak w tej kuryi, jak i w kuryi powszechnego głosowania, *głosować będzie za podziałem miasta na dzielnice*. Myśl to słuszna: oddaje żydom, co jest żydowskiego, ale usuwa ich od wpływu tam, gdzie mieszka ludność chrześciańska. Kurya r. Rottera nie jest opartą na zasadzie sprawiedliwości. Kuryę tę r. Rotter wydaje na łup *jednej części* miejskiej ludności. Nasz wniosek chroni żydów, ale chroni zarazem i katolicką ludność od majoryzacyi.

Tego żądamy i tego spodziewamy się od partyi konserwatywnej. Wiemy, że żądamy pewnego wysiłku, ale przecież porozumienie się w tym kierunku nie przekracza granic możliwości; wystarczy rzecz tę omówić poważnie, z dobrą wiarą i z zrozumieniem istotnego stanu rzeczy; wystarczy przyjść, stawić się w komplecie — i przechylić szalę na stronę żądań wielkiej masy obywateli krakowskich.

Czas pokaże, czy partya konserwatywna zdolną jest do tego czynu bohaterskiego! Po *„klapie“* z d. 19 grudnia czas pomyśleć o *rehabilitacyi*, ale nie o takiej, która egoistyczne widoki ma na oku, lecz o takiej, która wobec całego polskiego społeczeństwa byłaby obywatelską zasługą!

Jeszcze pod adresem „Mieszczanina“ i „Rękodzielnika“.

Od jednego z kapłanów krakowskich otrzymaliśmy następujące uwagi:

Każdy prawy Polak sympatyzuje z ruchem, który ma na celu odrodzenie i podniesienie naszych miast i miasteczek. Ten cel sobie zakreślił *„Mieszczanin i Rękodzielnik“*. Wierzę w szczerość ich intencyi, ale się boję, że dla dopięcia dobrego celu użyć chcą złych środków. — Chciałbym na tej

drodze zwrócić się do nich ze słowami przestrogi, a czynię to w myśl tego, co sami piszą, że synowie mieszczan zająwszy w społeczeństwie inne zawodowe stanowisko, nie powinni zapominać o tym stanie, z którego wyszli i służyć mu swą wiedzą i doświadczeniem.

Przedewszystkiem ten antysemityzm polski, który szerzy p. Hieronim Weiss w *„Mieszczaninie i Rękodzielniku“*, nie wydaje mi się prawdziwie polskim i pożytecznym dla nas Polaków w ogólności, a mieszczan w szczególności. Marzyć dziś u nas o asymilacyi żydów, czyli przerobieniu ich na Polaków, to znaczy łudzić się grubo, boć historya wykazuje jak na dłoni, że to jest niemożliwe, dopóki żydzi nie przyjmą (oczywiście z przekonania) wiary chrześcijańskiej. Nie przerobili się żydzi na Polaków wtedy, gdy Polska była potężnem państwem, a mieliby to zrobić dziś, gdy Polska w niewoli i ubóstwie? Ludzie! chyba nie znacie żydów? Oni trzymają zawsze z mocniejszym a nie ze słabszym. Dziś was tu jeszcze tumanią, ale idźcie na Litwę, patrzcie co za Polacy z dawnych polskich żydów? idźcie do Gniezna i Poznania, spytajcie się mieszczan polskich, z kim żydzi głosowali przy ostatnich wyborach? Choćby żyd mówił wyłącznie tylko po polsku, to jeszcze nic, zawsze żydem zostanie, jak właśnie widać na żydach francuskich, włoskich, hiszpańskich i t. d.

I to także wyśmiewanie hasła: *„Kupujcie tylko u chrześcijan“* nie ma sensu, tem bardziej, że piętnuje się równocześnie tych, którzy u żydów kupują. Twierdzi p. Weiss, że to hasło *„kupujcie tylko u chrześcijan“* nie stanowi żadnego programu. Nieprawda! Ono stanowi wielki program ekonomiczny, a także polityczny, bo jak ekonomicznie dźwigną się mieszczanie i wogóle Polacy, to także polityka lepiej pójdzie.

Gorsze jeszcze, co spostrzegam w *„Rękodzielniku i Mieszczaninie“*, to jest obawa przed «klerykalizmem» w naszym kraju i pochwalania tych, którzy nawołują stronnictwa opozycyjne do łączenia się celem zwalczania «klerykalizmu» (patrz Nr. 6 *„Rękodzielnika“*). Ej mieszczanie, mieszczanie! Czy wy na prawdę tego się boicie i czy wy wiecie, co to znaczy «klerykalizm»? Klerykalizmem nazywali żydzi i socyaliści wiarę katolicką i Kościół katolicki, bo wyrazu katolik nie mogą przełknąć i strawić, bo zresztą nie śmią wprost uderzać na katolicką wiarę i na Kościół katolicki! Nazwa «klerykalizm» pochodzi od wyrazu kleryk, kler, to znaczy duchowieństwo i ma oznaczać katolików, którzy z duchowieństwem trzymają, którzy duchowieństwa słuchają! A cóż to za katolik, któryby z duchowieństwem swem nie trzymał, któryby swego katechety jako uczeń, swego proboszcza i biskupa i papieża w późniejszych latach nie szanował i nie słuchał! Żyd słucha rabina, choć ten rabin nie różni się od niego wykształceniem, ani charakterem kapłańskim, choć ani w dziesiątej części nie pracuje tyle dla dobra duszy żyda, co ksiądz katolicki dla katolika — a katolik będzie się bał «klerykalizmu», dlatego, że pierwszemu lepszemu żydowi podobało się tak nazwać wiarę katolicką! dlatego, że ten żyd lub socyalista boi się wpływu i znaczenia duchowieństwa!?

Pytam się, czy to jest po mieszczańsku, czy to jest po polsku? Jestem synem mieszczańskim, znam dobrze mieszczan i wiem, że mieszczaństwo polskie było i jest katolickie, przywiązane szczerze do Kościoła, szanuje wysoko stan duchowny, czego najlepszym dowodem, że znaczna ilość księży wyszła i wychodzi z tego stanu. I to mieszczaństwo ma naraz ni stąd, ni z owąd zrywać ze swoją katolicką przeszłością, ze swemi katolickiemi tradycyami i wspólnie z żydami i socyalistami nazywać wiarę katolicką «klerykalizmem» i cieszyć się z tego, że stronnictwa opozycyjne łączą się do walki z «klerykalizmem», dlatego, bo p. Daszyńskiemu podobało się wezwać je do tego sojuszu!

Nie wierzę, żeby tak myśleli i pisali nasi polscy mieszczanie. **To obca ręka.** Taka zaś spółka ze socyalistami, o jakiej marzy piszący w *„Rękodzielniku“*, byłaby dla mieszczan zgubą, byłoby to wypędzaniem djabła belzebubem. **Socyaliści przez to samo, że trzymają ze żydami, nie mogą nigdy być prawdziwymi i pożytecznymi sojusznikami naszych polskich, katolickich mieszczan ani chłopów.** To tak jak woda, a ogień.

A wreszcie. Czy u nas wpływu Kościoła i duchowieństwa na naród jest dziś tak wiele, że aż trzeba drugich i siebie straszyć «klerykalizmem» tak, jak dzieci kominiarzem? Niestety! daleko do tego. Nasz kraj, w szczególności Galicya, stoi w całej Polsce pod tym względem najgorzej. Lud u nas jest pobożny, ale stany średnie i wyższe zachowały w znacznej części tylko imię katolików. Za granicą obok socyalizmu i żydowstwa spotykamy między mieszczaństwem i inteligencyą nie taki katolicyzm, jak u nas! U nas, jak nie można się skarżyć na zbytek patryotyzmu, tak samo nie można bynajmniej narzekać na zbytek katolicyzmu, czyli po żydowsku klerykalizmu. Mogą to więc czynić chyba ci, którzy się boją wszelkiego katolicyzmu, choćby nawet tak mdłego, jak nasz galicyjski.

Baczność więc Mieszczanie! Dobrze jest się bronić, dobrze ogłaszać tych, którzy kupują od żydów, choćby po nazwisku, dobrze nawet odgryźć się od czasu do czasu komuś, kto nas zaczepia, ale znów nie kąsać i nie zaczepiać na wszystkie strony, bez względu na to, czy kto winny, czy nie, bo to wygląda na pewną, bardzo niebezpieczną i zaraźliwą chorobę. Chcąc uratować nasz kraj od zagłady, jaka mu istotnie grozi, a szczególnie nasze mieszczaństwo, zacznijmy od tej zmory, jaka nas wszystkich najbardziej dusi, jaka już rozgraniczyła nasze miasteczka na to co «nasze» i co «nie nasze» — a nie osłabiajmy w sobie tego, co nas najbardziej spaja i łączy tak w mieszczaństwie, jak i w całym narodzie — religii katolickiej i wzajemnego zaufania.

Dwudziesty wiek. — Nasze tysiąclecie.

Północ to przełom. Wieków pocałunki
Dwanaście razy już dzwonią wieżyce,
Niezwykła zmiana. Wieku posterunki,
Nowe stulecie zaciąga strażnice.

Zegary dźwięczą, a kościół zamkowy,
Gdzie serce Polski przytłumione bije,
Kroczył ku grobom staruszek wiekowy,
Siwą mu głowę rogatywka kryje.
Na wątłem ciele kontusz z wylotami,
Którymi wicher podrzucał jak grzywą,
Szedł jak z ciężarem, wzrok nabiegły łzami
I karabelą podpierał się krzywą.
A w piersiach jego, ach zmiluj się Panie!
Sto ran bolesnych, bo rana przy ranie
Co rok mu jedna przybywała świeża,
Jak różańcowa gałka do pacierza,
A w piersiach jego utkwione trzy miecze.
Rękojeść zdobna w ruble i talary,
Po nich niewinna, nieskrzepła krew ciecze.
To krew, za którą zapłacili cary.

Lecz mimo wieku, mimo krwi ubytku,
Wiary, ni siły przemoc nie odjęła,
Bo z krzyżem w ręku do Boga przybytku
Idąc powtarzał: »Jeszcze nie zginęła!«

I tak klęknąwszy przed katedry nawą,
Łzę on uronił ostatnią lecz krwawą,
Bo dzwonów tony te same w świat biegły,
Gdy kraj był mężny, wolny! niepodległy!

A wtem z potężnem serca uderzeniem,
Co pierś Zygmunta odbija ze drżeniem,
Z wieży zamkowej ostatniego tonu
Młodzian skrzydlaty wyłonił się z dzwonu.

Świeży jak anioł, w rękach różdżkę tuli,
Stanął przed starcem u stopni kościoła,
I ledwie stopą dotknął ziemskiej kuli,
Wraz mu gwiazdeczki zabłysły u czoła,
A skrzydła białe lotem rozwinięte,
Jako w żałobie czarną krepą spięte.

Spojrzał na starca, na swój obraz przyszły
I na cierniami majone kobierce,
Zadrżał i z oczu łzy dziewicze trysły....
A starzec ręką dotknął spadkobiercę
I złożył przed nim krzyż i mieczów troje.
I wszystkie rany, z wojen upominki;
O niepodległość rozpoczęte boje,
I karabelę sławną z pod Olszynki.

Potem z ostatnim uderzeniem dzwonu,
Rozwiał się w echo.... oto koniec zgonu.

Ocknął się młodzian, spojrzał okiem ducha,
Zmierzył te więzy, lecz i siły zmierzył,
I żądzą zemsty jak wulkan wybucha,
Skrzydłami silnie w powietrze uderzył,
I srebrne tony jak harfa eolska
Biegną po świecie, w najskrytsze otchłanie,
W akord się łączy uwięziona Polska,
Z Chórem błaga: Daj Zmartwychpowstanie!

Mija lat tysiąc w tem właśnie stuleciu,
Kiedy Bóg Polskie ustanowił państwo,
Kiedy Mieczysław przyjął chrześcijaństwo,
Co dziś w tak bujnym rozwija się kwieciu.
Bo naród polski mężny, bitny, dumny,
Odbije wieko od niezwartej trumny
I w gruzy wasze rozwali kolumny,
Nie w chęci zysku ani dla zdobyczy,
Tylko się z krzywdą upadku policzy.

Takie nam echo pan stulecia głosi
I świeżą różdżkę wolności przynosi.
Narodzie Piasta wraz z dziesiątym wiekiem
Dojdziesz do zwycięztw przez groźne torury,
Nim czasy krwawe będą płynąć mlekiem,
Niech nas obroni Matka z Jasnej Góry,
Święta Królowa ponad wszystkich króli,
Może nas do ran bolesnych przytuli.

Adam Staszczyk.

Z naszych stowarzyszeń.

Przyjaźń krakowska. We czwartek ukończył p. akademik Krzyżanowski znamienity odczyt «Quo vadis» Sienkiewicza. Sposób odczytu wywołał zainteresowanie przyjaźniaków, którzy serdecznie dziękowali prelegentowi i prosili o wybranie odpowiedniego tematu do dalszych pogadanek.

We wtorek 26 odbyła się uroczystość drzewka, dzieci zapisanych było tylko 108, co w porównaniu do liczby członków zbyt mało.

Obchód *opłatka* odbędzie się w Nowy Rok. Początek o godzinie 5-ej po południu wpisać się można w lokalu Przyjaźni, Garbarska 7 do 31 wieczór.

Walne doroczne zgromadzenie 7 Stycznia 1900 r. Karty upoważniające członków do wstępu na salę wydawane są w lokalu Przyjaźni.

Gwiazdka.

Zapowiedziana w Przyjaźni krakowskiej «Gwiazdka» na 26 godz. piątą, jak wszystko i wszędzie chociażby ku uciesze milusieńkich w Krakowie spóźniła się. Zebrana dziatwa w znacznej części w oczekiwaniu reszty zapisanej (przeszło sto) do godziny wpół do siódmej grzecznie z zaciekawieniem w oczkach tak miłem dla przyjaciół tego drobiazgu, oczekiwała chwili ukazania się na horyzoncie sceny przyjaźniackiej znanego a jednak zawsze pożądanego cudu, zwyczaju praojców, o którym z pokolenia w pokolenie starsza dziatwa uświadamia młodszą. Starzy zaś przypominają sobie lata dziecinne i przed oczyma pamięci wskrzeszają nieobecnych a tak blizkich czy to po krwi lub po sercu; ileż to cichych westchnień w takiej chwili wyrywa się z piersi za tymi, których już kryją mogiły już to blizkie, już to syberyjskie, albo w różnych stronach świata; i za tymi, którzy jeszcze płaczą się po świecie zawadzając wyrostkom fin de siécle. Uroczystość rozpoczął ks. dr. kurator okolicznościowem krótkiem a zrozumiałem przemówieniem do zebranej dziatwy, tłómacząc znaczenie gwiazdki i zręcznem upomnieniem, aby nie rządziły się zazdrością, jeżeli los wyciągnięty nie da któremu podarku tego, którym siostrę lub brata obdarzy. Kurtyna podniosła się, ukazało się oświetlone drzewko i dwa stosy podarków a ku chwilowemu zmartwieniu maluśkich, gdyż podarki każdy szczelnie w papier obwinięty, zatem tajemniczy jak przyszłość, którą odkryje dopiero los wyciągnięty. Więc nie ma cichych życzeń, albo szeptem rodzicom objawianych, że ten lub ów przedmiot pragnęłoby się posiadać. Tu wystąpiły na estradę dwa maleństwa kilkoletnie istne żywe lalki Z. Pałasińska i H. Śliwa z werwą dziecinną a śmiałością dobrze wychowanych dziewczątek wypowiedziały łącznie wierszyk «Gwiazdka» i odśpiewały bardzo zgodnie parę kolęd. Cisza paruset obecnych i świecące się oczka maleństw świadczyły o zainteresowaniu się i zapewne nie w jednej główce zrodziła się myśl a w serduszku postanowienie, że będą się pilnie uczyły, aby mogły ucieszyć rodziców tem skorzej,

że występujące widocznie były więcej zadowolnione z radosnych twarzy swoich rodziców, aniżeli ze szczerych oklasków, któremi je obsypano, poczem ogólna kolęda «Bóg się rodzi» z licznemi dyszkantami milusieńkich na przodzie a tenorami, altami i basami rodziców złączyły wszystkich dawnym obyczajem, pod jedną strzechę, w jedną rodzinę polską katolicką. Zniknęła, jeżeli była różnica zamożności i rzemiosła. Nadszedł punkt główny, wywoływane dziewczątka wyciągały losy białe, chłopcy amarantowe i wedle numeru tegoż koloru odbierały podarki. Ileż to uciechy, ile serdecznych dziecięcych okrzyków radości i po żmudnem rozwiązywaniu paczki i ujrzeniu chociaż kawałeczka podarku przy niecierpliwem zdzieraniu papieru, okrywającego te skarby gwiazdkowe,

Szopka z firmą Mickiewicza zakończyła tę uciechę dzieci. Jak wszystko tak i uroczystość drzewka skończyła się. Rodzice przyjaźniacy i ich pociechy zadowolnione opuszczając salę, serdecznie dziękowali gospodarzowi Towarzystwa za urządzenie drzewka tak, że każde dziecko otrzymało podarek odpowiedni do jego płac. Sprawozdawca z obowiązku ciekawy, spostrzegł na ścianie spis członków, przejrzał go; że zna nieźle Kraków, odczytawszy na liście znane mu nazwiska majstrów i przedsiębiorców — szukał ich właścicieli na sali, lecz znalazł zaledwie kilku — ani nie słyszał przy wywoływaniu dzieci, aby je tu przysłali; gdzież oni, że ich nie ma przy wspólnym obchodzie katolicko-narodowym? Nie od rzeczy sądzę będzie, gdy chociaż z przykrością z tej okazyi parę słów zanotuję.

Niedosyć jest, że jedni z tych mi znanych publicznie, drudzy po cichu nawołują do łączności, trzeba czynem ją okazywać. Niedosyć jest być na jednej liście zapisanym a nawet wkładkę wnosić, to jest dopiero początkiem czynu. Chcemy zrównania praw stanów, tę zasadę głosimy we wszelki możliwy sposób a zapominamy od dzieciństwa wpajać we zstępne pokolenie tę równość wobec zamożności i rzemiosła. Dobrze, nauczono nas cenić ludzi po wyższym kapeluszu, po lepszym paltocie, po po wysokości kamienicy i ilości w niej okien, lecz przyszliśmy do przekonania, że ten sposób oceniania jest mylny, chciejmyż więc, jeżeli pragniemy, aby spadkobiercom naszym było lepiej, dzieci nasze przyzwyczajać czynami, do tego co głosimy na cztery świata strony. Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci.

Gdera.

Przyjaźń prądnicka. Dnia 26 zrudnia b. r. odbył się w Przyjaźni na Prądniku Czerwonym wspólny «opłatek». Około drzewka bogato ubranego skupiła się liczna gromada przyjaciół z rodzinami.
Dwie izby nie mogły pomieścić starszych i dziatwy. Ksiądz kurator podniósł w przemowie, że uroczystość Bożego Narodzenia drogą jest wprawdzie dla każdego katolika, ale najdroższą dla pracujących rękami na kawałek chleba. Przed przyjściem na świat Chrystusa Pana robotnik był w pogardzie, uchodził za bydle, nie mające praw ludzkich, a obowiązane do pracy na innych. Chrystus Pan dopiero pouczył, że każdy człowiek, mający duszę nieśmiertelną jest równy wobec Boga i prawa; że żadna praca nie hańbi człowieka, że każdy może się upominać o sprawiedliwość, że najuboższemu nawet krzywdy wyrządzać nie wolno, że wszyscy powinni się kochać jak dzieci jednego ojca, którym jest sam Pan Bóg. Chrystus Pan zatem był właściwym założycielem przyjaźni, która powinna ogarnąć świat cały. Gdyby wszyscy byli przyjaciołmi, nie byłoby wyzyskn i krzywdy. Jeżeli dążyć będziemy, by jak najwięcej ludzi zapisało się do przyjaźni, to spełnimy tylko, życzenie samego Chrystusa Pana. Szkoda, że nie wszyscy chcą Go zrozumieć. Dopóki się to nie stanie, dopóty dobrze na świecie być żadną miarą nie może.

Podniosły nastrój panował przez cały wieczór, a odśpiewano kolędy prawdziwie ze serca.

KRONIKA.

W tych dniach ukazała się rozmiarami niewielka, ale treściwa broszurka pod tytułem: „*Socyaliści a religia*“, w której autor Paweł Zarzycki w krótkich a dobitnych słowach wykazuje, jak niedorzecznem jest hasło socyalistów: religia jest rzeczą prywatną, co warta tak polecamy przez socyalistów patent Józefiński o należytościach stuły, jak błahe są zarzuty czynione przez socyalistów kościołowi, jak towarzysze dadzą się prowadzić za nos swym wodzom nie zastanawiając się, dokąd idą.

Broszurka godna polecenia tak przyjaciołom naszym jak i samym socyalistom. Jest do nabycia w każdej księgarni (główny skład u Gebethnera w Krakowie) za 3 centy.

Żydowski Magistrat. Że w naszym Magistracie nie rządzi p. prezydent Friedlein tylko żydzi a przedewszystkiem ich patryarcha dr. Horowitz o tem czytelnikom naszym wiadomo.

Ale żeby wpływy żydowskie tak daleko sięgały jak tu przedstawiamy o tem nikt nie przypuszczał. Przed kilku miesiącami w Magistracie była na porządku dziennym sprawa ukarania piekarzy za pracowanie w niedziele.

Magistrat stosując ustawę ściśle do katolików ukarał oczywiście grzywną 10 zlr., i 15 zlr. katolickich piekarzy. Wstyd jednak było nawet magistrackie sumienie puścić zupełnie płazem wykroczenie piekarzom żydom. Choć nieśmiało i oględnie zabierał się jednak odnośny referent do jakiego takiego wystąpienia przeciw piekarzom żydom za gwałcenie niedzieli.

Dowiedziawszy się jednak o tem żydowscy radcy, którzy stale wszystkie biura w Magistracie plądrują; swój ciekawy nos wszędzie wściubiają, udali się gremialnie do p. Friedleina, a że to właśnie było przed wyborami prezydenta, znaleźli żydzi dość argumentów do przekonania p. Friedleina aby sprawę przeciw piekarzom żydom Magistratowi umorzyć polecił.

Niech żyje sprawiedliwy p. Friedlein!

Protektor krajowego przemysłu. W Dębnikach za Wisłą istnieje realność nędzna, niepozorna, wartości dwa trzy a najwyżej 4 tysiące zlr. Realność ta to: «Zakład do emaliowania naczyń blaszanych» a właścicielką tej fabryki firma: «Majer Weinberg & Comp». Otóż dowiedzcie się Szanowni Przyjaciele, że na tę nędzną żydowską fabrykę Wydział krajowy, względnie krajowa Komisya przemysłowa udzieliła bezprocentowej pożyczki w kwocie, zgadnijcie? . . . . 20000 zlr. To się nazywa popierać przemysł krajowy.

Katolickie przedsiębiorstwa, znacznie większą przedstawiające wartość, uczciwie i racyonalnie prowadzone, czekają kraj żadnego ryzyka nie ponosi, czekają nadaremnie na poparcie Wydziału krajowego. Dla tych przedsiębiorstw niema pieniędzy!!

Są za to 20000 zlr. dla Majerów, Weinbergów i innych tego rodzaju fabrykantów!

Taki Weinberg, dostawszy 20000 zlr. na realność wartającą 4000 zlr., głupi byłby pracować.

Pieniądze, dane mu przez Wydział krajowy na «krajowego przemysłu» da do kasy na procent, fabrykę sprzeda jakiemu katolikowi za drogie pieniądze i spocznie na laurach. A co jego obchodzi przemysł krajowy. Ale niezawodnie ciekawi jesteście szanowni przyjaciele, kto owemu żydowi wyrobił tę kolosalną pożyczkę? Wiecie kto? Oto pan Jan Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej, radca miasta Krakowa, poseł na sejm itd.

Wobec tego stanu rzeczy pozwolimy sobie na jedno zapytanie dyrektora pana posła Rottera. Czy pan poseł wziął na siebie gwarancyę za bezpieczeństwo tej pożyczki wobec kraju?

Żonobójstwo. W Siedliskach koło Jaworowa, zamordował Pańko Pańkowy, przy pomocy swego ojca, własną żonę ze zemsty, że ta wypędzona przez nich z domu, w drodze sądowej upominała się o zwrot swego posagu. Żonobójca zbiegł, a ojciec dopiero w tydzień po dokonanej zbrodni przyznał się do niej. Mordercę aresztowano.

Pięć katastrof kolejowych zdarzyło się w niedzielę przed Bożem Narodzeniem. Pierwsza miała miejsce na stacyi Karlsdorf pod Gracem. Tryesteński pociąg pospieszny wjechał nocą na manewrujący pociąg towarowy. Wskutek wstrząśnienia eksplodował znajdujący się w wagonie pocztowym piec. Ogień obrócił w perzynę wozy: pocztowy, bagażowy i sypialny. Prowadzący pociąg pospieszny i konduktor pocztowy odnieśli ciężkie obrażenia; konduktorowi Karolowi Zatce pożar spalił obie nogi po kolana. — Straty są olbrzymie. Między innemi spaliła się w wagonie pocztowym kasa kolei południowej, w sumie 180.000 zlr., nadto zaś liczne przesyłki wartościowe. Ogólną stratę obliczają na półtora miliona zlr.

Druga katastrofa zdarzyła się na stacyi Marburg, gdzie zetknęły się dwa pociągi wsutek niefunkcyonowania zapasowej bremzy. Z pasażerów odniósł lekkie obrażenie dziennikarz Ehrlich.

Najstraszniejsza w skutkach była trzecia katastrofa na Węgrzech. Na linii Budapeszt-Wiedeń, zderzyły się dwa pociągi osobowe. Konduktor pociągu i czterech honwedów poniosło śmierć na miejscu. Nadto kilka osób odniosło ciężkie kontuzye.

Z Anglii przyszły także wiadomości o dwóch katastrofach kolejowych.

Liga przeciwpapierosowa. Uczennice wyższych szkół londyńskich, zamierzają założyć *ligę antypapierosową*. Panienki, które chciałyby przystąpić do nowego związku, muszą się zobowiązać do niezawierania żadnych znajomości z młodzieńcami, którzy hołdują »zgubnemu trawsku«.

Poseł Kozłowski składał d. 22. grudnia sprawozdanie poselskie przed licznem zgromadzeniem wyborców. W silnych i dobitnych słowach, wytknął on słabe strony obozu konserwatywnego, zaznaczając równocześnie, że należy zachowywać to, co nam piękna nasza przeszłość dziejowa i tradycya pozostawiła, uwzględniając jednakże wszystkie wymogi teraźniejszości. Podniósł, że trzeba iść z duchem czasu i nagiąć się do obecnych potrzeb społecznych. Myślą przewodnią działalności wszystkich ludzi dobrej woli powinna być encyklika Leona XIII. *Rerum novarum* oraz Konstytucya Trzeciego Maja. Stronnictwo konserwatywne powinno objawiać więcej energii, powinno przeprowadzeniem reform paraliżować zgubną działalność niepowołanych agitatorów, powinno według słów Ojca św. »iść między lud, a prawda zwycięży!«. Ludowcom wytknął mowca, że często obrażają uczucia religijne naszego ludu, że nieprzyjaźnie występują przeciw duchowieństwu, odmawiając mu prawa do brania udziału w życiu politycznem. Mowca powołuje się na słowa Skargi, który powiedział, że kapłan ma prawo i obowiązek mieszania się do polityki, aby »grzechy z polityki wyrzucał«.

Następnie poseł Kozłowski apelował do wszystkich stronnictw w kraju, aby wierne sztandarowi katolickiemu i narodowemu utworzyły koalicyę przeciw socyalizmowi, który wydziera nam wiarę i narodowość, który u nas silnie i karnie zorganizowany, cieszy się poparciem pewnej bogatej rasy, umie zręcznie agitować, a nawet dla potrzeby przybiera maskę patryotyzmu.

Mowę Dr. Kozłowskiego przerywano hucznymi oklaskami, w końcu wyrażono mu jednomyślnie votum zaufania.

Ostrzeżenie!! Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie nadchodzą! Od dnia 29 grudnia do 5 stycznia 1900 włącznie wystawione będą w Magistracie listy wyborcze przedsiębiorstw i robotników. Gdyby kogoś opuszczono lub niewłaściwie umieszczono, powinien wnieść reklamacyę do 5 stycznia p. r.

Prosimy i ostrzegamy członków naszych stowarzyszeń, aby pilnie przeglądnęli listę wyborczą i ewentualnie wnieśli reklamacye. Czerwoni krzątają się bardzo gorliwie, nie dajmyż się im zawstydzić! Do dzieła! W naszem ręku zwycięstwo, tylko nie zasypiajmy sprawy!

Fałszerzy monet wykryła policya wiedeń w jednej z tamtejszych fabryk. Robotnicy Lukas i Brosch, obaj liczący po przeszło 60 lat, pod protekstem robót fabrycznych zdołali przez czas dłuższy w tajemnicy wyrabiać fałszywe 20 halerzówki i guldeny. Na skutek powstałych podejrzeń policya zarządziła rewizyę w fabryce i w mieszkaniach obu podejrzanych, a przy rewizyi znaleziono narzędzia, formy i kilkanaście falsyfikatów, bardzo zręcznie podrobionych.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Sterżyński.